

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

r. 46

Katowice, 12-go listopada

1933

Niedziela dwudziesta trzecia po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Filipensów, rozdział III, wiersz 17—21 i rozdział IV, wiersz 1—13.

Bracia! Bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie tych, którzy tak chodzą, jako macie wzór nasz. Wielu bowiem ich chodzi, o których wam często opowiadałem, (a teraz i płacząc powiadam) nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego: których koniec zatracenie, których Bóg jest brzuch, i chwala w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują. A nasze obcowanie jest w niebiesiach, skąd też Zbawiciela czekamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej, według skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może. A tak, bracia moi, najmiłsi i wiele pożądani, wesele moje, i korona moja! tak stójcie w Panu, najmiłsi. Ewodii żądam, i Syntychi proszę, aby to rozumiały w Panu. A proszę i ciebie, towarzyszu prawdziwy, pomagaj tym, które w Ewangelji społem ze mną pracowały z Klemensem i innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księgach żywota.

EWANGELJA

u św. Mateusza, zapisana w rozdziale IX, od wiersza 18—26.

W on czas: Gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadszedł jeden ze zwierzchników, oddał Mu pokłon i rzekł: Panie, córka moja właśnie dogorywa; — ale przyjdź, włóż na nią rękę Swą, a żyć będzie. A Jezus, podniósłszy się, szedł za nim wraz z uczniami swoimi.

A oto niewiasta, która od lat dwunastu cierpiała na krwotok, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się krawędzi Jego płaszczka. Bo mówiła sobie w duszy: Dość mi dotknąć tylko płaszczka Jego, a zdrowa będę. Ale Jezus odwrócił się i spojrzawszy na nią, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. — I ozdrowiała niewiasta tejże godziny.

A gdy Jezus przybył do domu zwierzchnika, i ujrzał fletnistów i tłum zawodzący, odezwał się: Ustąpcie, bo nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. Gdy jednak usunięto tłum, wszedł i ujął rękę jej; — a dziewczę wstało. I poszła wieść o tem po całej onej krainie.

Na dzień św. Stanisława Kostki,
patrona młodzieży.

LEKCJA

z Ksiąg Mądrości, rozdział IV, w. 7—17.

Sprawiedliwy, jeśli śmiercią będzie uprzedzony, w ochłodzeniu będzie. Starość bowiem pocziwa jest nie długowieczna, ani liczba lat porachowana; ale sędziwością jest roztropność człowiecza, a wiek starości żywot niepokałany. Podobając się

Bogu, stał się umiłowanym, i żyjąc między grzesznikami przeniesion jest. Pochwycon jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego, albo obłudność, aby nie oszukała duszy jego. Znamienie bowiem marność zaciemnia dobre rzeczy, a niedostateczność pożądliwości wywraca umysł bez złości. Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasu wiele: podobala się bowiem Bogu dusza jego; dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości: a ludzie widzieli, a nie rozumieli, ani kładli w serca takich rzeczy: gdy łaska Boża i miłosierdzie jest ku Świętym Jego i wzgląd na wybrane Jego. A potępia sprawiedliwy umarły żywe niepobożne: a młodość prędzej skończono, długi żywot niesprawiedliwego.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział XIX, w. 13—22.

— W on czas: Przyniesiono Jezusowi dziatki, by ręce na nie włożył i pomodlił się. Atoli uczniowie łajali ich. Jezus zaś rzekł do nich: Dopuszczcie dziatwę i nie wzbraniajcie jej przychodzić do Mnie; do takich bowiem należy Królestwo Niebieskie. A włożywszy na nie ręce, odszedł z owego miejsca. A oto ktoś zbliżył się i rzekł doń: Mistrzu dobry! Cóż mam dobrego uczynić, aby żywot wieczny osiągnąć? A On mu odpowiedział: Czemu Mnie pytasz o to, co jest? Jeden jest dobry, Bóg. Jeśli zaś chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania. Pyta Go: Które? A Jezus powiedział: „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca swego i matkę swą“, a „miłuj bliźniego swego jak siebie samego“. Rzecze Mu młodzieniec: Wszystkiego tego przestrzegałem od młodości mojej: czegoż mi jeszcze niedostaje? Jezus mu odparł: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiach; potem przyjdź, naśladowaj Mnie.

Nauka niedzielna.

Jezus i dzieci.

„Panie, córka moja skonała, ale pójdz, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie“ — z taką gorącą, ufną, pełną wiary prośbą zwraca się do Pana Jezusa przełożony bóżnicy, nazwany tu księciem. Zbawiciel spełnia jego prośbę i uzdrawia dziecko. Takich wskrzeszeń i uzdrowień dzieci mamy w Ewangelii więcej, że wspomnę tylko wskrzeszenie młodzieńca z Naim, uzdrowienie syna przełożonego bóżnicy w Kafarnaum i uzdrowienie córki niewiasty chananej-skiej.

Serce Pana Jezusa w szczególny sposób czuła było zawsze, gdy chodziło o dzieci. Grozi przecież surowo gorszycielom: „Ktoby zgorszył jedno z tych maluczkich, takimubym należało zawiesić kamień młyński na szyi i zatopić go w morzu“ (Mat. 18, 6). Stawia dzieci jako wzór do naśladowania apostołom: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wni-“

dziecie do królestwa niebieskiego" (Mat. 18, 3). Każe je dopuścić do siebie mimo zmęczenia i utrudzenia: „Puśćcie dziatki i nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie" (Mat. 19, 14). Więcej jeszcze, oto stawia dzieci jako swoją osobę i dobro, uczynione dzieciom, uważa jako wyświadczone Jemu samemu: „Ktoby przyjął jedno takie pacholę dla imienia Mego, Mnie przyjmuje" (Mat. 18, 5).

Szkoda wielka, że rodzice nie mają przed oczyma tych licznych ustępów Ewangelji, które mówią o wielkiem sercu Pana Jezusa dla dzieci! Jakżę inaczej ułożyłby się ich stosunek do własnych i cudzych dzieci! Czy mogłoby wtedy wyrwać się z ust rodziców przekleństwo na dzieci, czy narzekaliby z goryczą, że są one dla nich nieznośnym ciężarem? Co dla dzieci czynicie, Mnie uczynicie, — powiedział Zbawiciel. Takiemi oczyma trzeba patrzeć na dziecko. Wtedy stanie się ono czemś drogiem, prawdziwie wielkiem, godnem wszelkich zabiegów.

„Panie, córka moja skonała, pójdź, wskrzesz ją". Oto modlitwa ojca. Prosił raz w ostatnim nieszczęściu. Dobry ojciec i dobra matka modlą się za dzieci zawsze. Św. Monika wyprosiła w wytrwałej, gorącej, ufnej modlitwie nawrócenie swego syna św. Augustyna. Sam on się zwie synem łez. Rodzice zapominają często o tym potężnym środku w wychowaniu swych dzieci: Nie modlą się za dzieci lub też tylko mało.

Ogólnie błędzą u nas rodzice, że nie zbliżają Jezusa do dzieci a dzieci do Jezusa. Mam na myśli wczesną i częstą Komunię św. Papież Pius X, ceniąc wysoko wpływ Komunii św. na serce dziecka, polecił prowadzić dzieci jak najwcześniej do Stołu Pańskiego. To zarządzenie papieża Eucharystji dało nadzwyczajne wyniki. Mamy już dzisiaj szereg starań o kanonizację dzieci, które uświęciły się przez częstą Komunię św. W żywotach tych dzieci, wydanych także po polsku, widzimy prawie namacalnie wpływ eucharystycznego P. Jezusa.

Obok Komunii św. zbliża duszę dziecka do Zbawiciela także nawiedzanie Najśw. Sakramentu. Mało się widzi dzieci, któreby ze zrozumieniem przychodziły do kościoła przed tabernakulum. Widocznie rodzice nie mówią im o tem nigdy. Nie trzeba się bać, że dziecko nie rozumie tej Tajemnicy. Ma ono żywą i prostą wiarę, a to wystarcza. Trzeba mu tylko powiedzieć, że tu jest Jezus, który kocha dzieci i chce je mieć blisko siebie.

„Dopuście dziatkom przyjść do Mnie!" Pamiętajcie, rodzice i opiekunowie dzieci o tym rozkazie Boskiego Przyjaciela dzieci, a będziecie mieć święte dzieci. Wszyscy zaś wspierajmy ochronki i sierotnice i módlmy się za młodzież. „Ktoby przyjął takie pacholę dla imienia Mego, Mnie przyjmuje", Amen.

Pobożne postanowienia.

W miesiącu listopadzie módlmy się za dusze w czyściu cierpiące, które tu na ziemi za grzechy popełnione dostatecznej pokuty nie uczyniły. Kto się modli za dusze w czyściu, spełnia miłosierne uczynki na ich intencję, dostąpi również miłosierdzia Bożego; błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostapia.

Modlitwa i dobre uczynki; niebo nam gotują, są skuteczną pomocą dla żyjących i umarłych. Nie przestawajmy się modlić, ani miłosierdzia czynić, dopóki nas Bóg przy życiu utrzyma raczy, abyśmy po śmierci tem prędzej do królestwa Bożego dopuszczeni byli.

Brat Albert.

W związku z przypadającą obecnie rocznicą 54-lecia powstania „Zgromadzenia Braci i Sióstr III Zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim", postać jego założyciela, Adama Chmielowskiego, popularnie zwanego „Bratem Albertem" wzbudza zaczyna coraz większe zainteresowanie.

Dziwne były koleje jego losów. Pochodził ze starej szlacheckiej rodziny. Aby ubłagać ratunek i zdrowie dla b. wątłego dziecka pobożna jego matka Józefa z Borzysławskich, ofiarowała syna Bogu, a na chrzestnych rodziców zaprosiła żebraków, dziada i babkę z pod kościoła. Potem niejednokrotnie przypominała chłopcu o tych niezwykłych związkach pokrewieństwa duchowego, które łączyły go ze światem ubogich, co na wrażliwej duszy dziecka wywarło niezatarte wrażenie. Wcześniej osierocony, musiał od młodych lat borykać się z losem. Obdarzony wybitnymi zdolnościami, wstępuje do wyższej szkoły rolniczej w Puławach, porzuca ją jednak z chwilą wybuchu powstania 1863 r., aby stanąć w szeregach walczących. Trafiony przez granat w nogę, jako 17-letni młodzieniec zostaje kaleką. Uda się mu wymknąć z kraju, odbywa studia w Paryżu i w Gandawie i uzyskuje dyplom inżyniera. Następnie jednak, kierując się wrodzoną miłowaniami, wstępuje do słynnej szkoły malarskiej w Monachjum. Wykazuje nieprzeciętny talent malarski, w gronie kolegów odgrywa wybitną rolę. Jego pogląd na zadania sztuki ma charakter nawskroś chrześcijański. Ostatecznym celem sztuki, jak i wszelkiej działalności ludzkiej winna być chwala Boża. Hasło „sztuka dla sztuki" zawiera według niego pierwiastki bałwochwalcze. Malarstwo prowadzi człowieka do Boga przez objawienie mu piękna Bożego, utajonego we wszechświecie. Najbardziej bezpośrednio spełnia to zadanie malarstwo religijne, któremu też postanowił się poświęcić.

Po powrocie do kraju zamieszkuje w Warszawie, a następnie w Krakowie. Tu przychodzi nań chwila przełomowa. Przysłuchując się pewnego razu rozmowie kilku obszarpanych śmieciarzy, usłyszał głos wewnętrzny „rzuć wszystko i poświęć się tym biedakom". Głos ten nie daje mu odtąd spokoju. Zetknawszy się bliżej z działalnością III Zakonu św. Franciszka na kresach wschodnich, widzi w nim potężny czynnik duchowego odrodzenia narodu. Według niego lud polski, wskutek właściwości swej psychiki, specjalnie nadaje się do tego zakonu. To też z zapałem oddaje się szerzeniu umiłowanej idei, objeżdżając w tym celu gorliwie wioski i miasteczka Podola. Działalność ta jednak budzi zaniepokojenie władz rosyjskich i Chmielowski otrzymuje rozkaz opuszczenia granic państwa.

Powraca do Krakowa, gdzie z prawdziwym zaparciem się siebie oddaje się wspomaganii chorych i nędzarzy. Przy tej sposobności styka się z t. zw. „norą" czyli ogrzewalnią miejską dla bezdomnych i zostaje wstrząśnięty widokiem ogromnej nędzy fizycznej i moralnej, panującej wśród gromadzącej się tam biedoty. Postanawia ostatecznie porzucić

świat i zawód malarza i poświęcić swe życie całkowicie służbie ubogich. U ks. biskupa krakowskiego, kardynała Dunajewskiego, uzyskuje prawo noszenia habitu brata III Zakonu św. Franciszka. Zarząd miasta uwzględniając jego prośbę oddaje mu pod opiekę obie ogrzewalnie miejskie.

Pod zarządem brata Alberta dawne „nory“ zmieniają się w schludne przytuliska, zaopatrzone w różne warsztaty pracy i kaplice. Niesienie ubogim pomocy materialnej łączy on zawsze z troską o odrodzenie moralne jednostek wykołejonych, starając się ratować ich godność ludzką. Po pewnym czasie brat Albert dobiera sobie garstkę pokrewnych mu duchem pomocników i tak powstaje Związek Zakonu Albertynów, którzy w ramach reguły III Zakonu św. Franciszka tworzy jednak silniejsze zgromadzenie, a za wyłączny cel stawia sobie pracę wśród ubogich. Działalność zakonu rozszerza się wkrótce i na inne miasta Polski.

Zmęczony wyczerpującą pracą i chorobą umiera brat Albert w 1916 roku, przez wielu uważany za świętego.

„Nie strachaj się ich oblicza“.

Gdy Pan Jezus przybywszy do Kafarnaum, nauczał w domu Piotrowym, powietrzem ruszonego, nie mogąc się precyzyjnie spuszczono przez otwór płaskiego dachu przed Zbawiciela, ażeby go uzdrowił. Musiała być silną wiarą tych ludzi, którzy przywieźli sparaliżowanego, gdy nie szczydził trudów i zabiegów, aby chorego na dach wynieść i może wśród drwinek obecnych tam faryzeuszów spuszczać go do sali pełnej ludzi. Pokonali jednak fałszywy wstyd i wzgląd ludzi. Ufając w Boską moc Zbawiciela, dali dowód istotnie silnej wiary. Spełnili ponadto miłosierny uczynek względem bliźniego.

Głęboka wiara ma zawsze to do siebie, że nie liczy się z opinią ludzką. Nie pyta ona, co powie świat, ale, szukając zawsze chwały Bożej, pyta, co powie Bóg. Samo Pismo święte zakazuje uważać na wzgląd ludzki następującymi słowami: „A tak, synu człowieczy, nie bój się ich, ani się mów ich lękaj, bo niewiernicy i przewrotnicy są z tobą a z niedźwiadkami mieszkasz. Słów ich się nie bój, a oblicza ich nie strachaj się“. Nie lękaj się czynić, co wiara każe. A może właśnie uczciwem, otwartym postępowaniem, z godnem z nauką Chrystusową, przekonasz niejednego i nawrócisz do Boga.

Będziesz chodził do kościoła i często przystępował do Sakramentów świętych: z pewnością nazwą cię świętoszkiem. Nic to nie szkodzi, bo znajduje się i taki, który, poczuwszy wyrzuty sumienia, twoim pójdzie śladem. Będziesz należał do związków katolickich i pomagał kapłanom w pracy nad dobrem bliźnich: nazwą cię klerykałem i owszem, bo tym sposobem pociągniesz niejednego w szeregi klerykałów, Bogu służących. Żyjesz skromnie zdala od zabaw, pijatyk: powiedzą, żeś skąpiec, dusigrosz. Bardzo to ładnie z twojej strony, bo groszem zaoszczędzonym możesz coś poczyciwego zdziałać na świecie i innych pouczyć, jak żyć powinni.

Nie lękaj się słów szyderców, nie strachaj się się oblicza. Nie uważaj na wzgląd ludzki, ale tak służ Bogu, jak ci sumienie każe, gdyż, jak mówi święty Franciszek Salezy, najlepsze życie jest to, które najwięcej zajmuje się służeniem Bogu.

— I wziął, proszę pani, a jakże, wziął... Ale tam była jedna znajomka, taka biedota, chora, sama... to i jakoś nie mogłam i poprosiłam, żeby ją tą pan wziął na to moje miejsce.

— Tak przecież pragnęliście dostać się do przytułku?

— O Jezus, pewno, że pragnęłam, ale... człowiek tyż przecie ma serce...

I dwie ciężkie lzy stoczyły się po bruzdach starej twarzy i wpadły do zupy, ale zaraz uśmiechnęła się, swoim miłym, szczerym uśmiechem, który jej serca ludzkie jednał:

— Takie to już, moje głupie szczęście, proszę pani...

W dzień świętego Marcina.

Dnia 11 listopada obchodzi świat chrześcijański święto patrona rolników i pasterzy, bydła i zwierząt rozmaitych, św. Marcina.

Od dawnych czasów uroczystość świętomarcinińska była nadzwyczaj uroczyste obchodzona, a samą postać świętego lud otoczył mnóstwem pięknych legend.

Życie św. Marcina wypada na IV wiek po narodzeniu Chrystusa, kiedy cesarze rzymscy Konstancusz i Julian Odstępca liczne prowadzili wojny, wciągające przemocą w wir walki całą młodzież ówczesną. Znalazł się w szeregach wojskowych i Marcin. Wszelkimi sposobami pragnął osiąść w ciszy, zdala od gwaru świata. Nie mogąc tego zamiaru uskuteczyć, czynił wokół siebie wiele dobrego, służąc drugim za przykład postępowania w życiu.

Z tych czasów powstała o św. Marcinie śliczna legenda. Oto świątobliwy rycerz, widząc drżącego na zimnie biedaka, zdejmując swój płaszcz, rozciął na dwie połowy i jedną z nich okrywa nędzarza. Porzuciwszy służbę wojskową, chroni się św. Marcin w klasztorze, skąd powołano go w r. 371 na biskupstwo, w okolice, gdzie dziś znajduje się miasto Towis we Francji.

Krótko po śmierci świętego biskupa, poczęła się cześć jego szczyć po całym świecie, w każdym kraju przybierając inną wyraz.

Święto patrona rolników wypada pod koniec jesieni, a więc w czas po żmudnej całorocznej pracy, kiedy ludzie zebrali już plon, mogąc oddać się radości i weselu. Stąd też obchodowi święta i wigilji dnia św. Marcina nadano we wszystkich prawie krajach wygląd radosnej uroczystości, która wieńczyć ma zbożny trud całego roku.

Na tle tej uroczystości rozwinęło się wiele przeróżnych zwyczajów, które pomiędzy ludem w rozmaitych okolicach do dziś przetrwały. Więc przedewszystkiem w rozmaitych okolicach Polski na kilka dni przed św. Marcinem zabijają gospodarze świnki, gęsi, czasem nawet wołu, aby urządzać wspaniałą ucztę, na którą zaprasza się krewnych, znajomych, nawet z dalszych okolic.

Na wieczorzach takich braknąć nie może pieczonej gęsi, o ptaku tym bardzo często powtarza legenda lub przysłowie:

„Dzień św. Marcina, wiele gęsi zarżyna“, albo „Na Marcina, gęś do komina“.

Nie darmo też św. Marcin jest patronem rolników, a przodkowie nasi prawie wyłącznie zajmowali się rolnictwem.

Na Śląsku tak mówią: „Gdy wiatr od południa w wigilję Marcina, będzie na pewno lekka cała zima“, w dawnym zaś Królestwie: „Gdy Marcinowa gęś po wodzie, będzie Boże Narodzenie po lodzie“, wreszcie na Podhalu istnieje co do pogody na św. Marcina taka godka: „Na Marcina gęsi na lodzie, w gody będą na wodzie“.

Jest też wiele innych przysłów, a wiele z nich wiąże się z obrazem św. Marcina jadącego na białym lub karym koniu, obrazem, który w pojęciu uwiecznił się i trwa niezmiennie. A więc: „Św. Marcin błoniem, jedzie białym koniem“, albo: „Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę leżał“. Ślązacy zaś tak powiadają:

„Św. Marcin bez gęsi was tego nauczy:
Jeśli deszcz, niedostatek zimy wam dokuczy;
Jeśli jaśnie pogodny, miej zimy nadzieję,
Suchy mróz mokrych śniegów za kołnierz
zawieje“.

Te wszystkie zwyczaje i te przysłowia nieprzeliczone o św. Marcinie, czy też jego święcie świadczą jak bardzo postać świętego czczona jest pomiędzy ludem. Bo też wstawienictwo patrona rolników wyjednuje proszącym łaski u Boga, nikt tak gorliwie nie popiera przed tronem bożym próśb naszych o pogodę, o ochronę zbóż przed gradem, o plony obfite, jak ów święty rycerz, przyjeżdżający do nas na białym rumaku.

Niewiadomo, co ludzi tak garnie ku temu świętemu, ale pewnie ta dobroć i miłosierdzie, które kiedyś sprawiło, że św. Marcin oddał nędzarzowi swój płaszcz wśród trzaskającej zimy, a które sprawia, że dobroć i miłosierdzie świętego nie odwróci się od nas, gdy zwrócimy się doń z modlitwą. J. K.

Złodziejka.

(Dokończenie.)

Ha! Złodziejka! Nowiutki banknot leżał na samym wierzchu. Bierze go i wkłada do własnej torebki. To odkrycie czyni na niej niemiłe wrażenie. Nie spodziewała się, że taka sympatyczna starsza pani, nawet już siwa, jest złodziejką. Podziwiała zręczność pani Entier. Jakim sposobem mogła ona wyjąć z jej torebki pieniądze? Gdy zajedzie do Paryża, natychmiast odda złodziejkę policji, przedtem jednak powie jej, co się zmieści, nazwie kanalją i zmiesza z błotem.

Cała wzburzona, naładowana złością, przygotowywała w myślach pierwsze słowa, jakimi powita złodziejkę. Powie jej — ty żmijo! Nie, to za słabe wyrażenie, tu trzeba słów druzgocących, okrutnych, działających jak jad.

Jednakże na widok pani Entier zapomniła języka. Istotnie, możnaby zapomnieć, patrząc na szlachetne, pełne dobroci oblicze złodziejki. Pani Mauvais poczerwieniała tylko, przelknęła ślinę i milczała. Pociąg zwolnił bieg i przystanął. Rozległ się krzyk: Paris... Paris!

Żona fabrykanta poczuła na sobie badawczy wzrok matrony, ale z całej siły powstrzymała się od wybuchu. Policjanta nie było widać. Zresztą, skoro odzyskała pieniądze, poco jeszcze ceregiele... Skinęła zimno na pożegnanie i udała się w przeciwnym kierunku.

— Na, to się zadziwi, jak spostrzeże brak skradzionych pieniędzy — pomyślała.

Wieczorem wróciła do domu. Wchodzącej mąż przytknął do nosa tysiaccfrankówkę i wytrzeszczał oczy na widok mnóstwu paczek.

— Otrzymałaś na kredyt?

— Przecież dałeś mi pieniądze, już nie pamiętasz? Miałam w wagonie...

— Ależ duszko — przerwał gwałtownie pan Mauvais — przecież zostawiłaś te pieniądze na stole... zapomniłaś zabrać... jechałem zaraz za tobą, ale nie zdążyłem...

— Boże, więc ja ukradłam! — wrzasnęła przerażona i aż usiadła zmiażdżona nadmiarem wrażeń.

Marja Czeska-Maczyńska.

Serce.

Z cyklu „Ciche bohaterki“.

— Co też panna Helusia mówi? Naprawdę? Jezusie, toż mi się aż z uciechy ręce roztrzęsły i spódnicy zawiązać nie mogę. A niechże też waszej pani Matka Boska nagrodzi jej miłosierdzie nad starą.

Magdalena Oposowa zawiązywała fartuch na połatanej ale czystej spódnicy, a jej starcza, pełna zmarszczek twarz promieniała radością, gdy podsuwała młodej, ciemno ubranej dziewczynie wyszorowany pięknie zydelek:

— Niechże panna Helusia siada. Cud Boski nademną starą, już coraz gorzej nogi mnie noszą, ot i dzisiaj zapuchnęła mi gęba jak ten knedel. Łazi po człowieku, łazi a i krzypię czemraz gorzej. Osiemdziesiąt років nie szpas. No, ale skoro teraz umieściła mnie wasza pani w przytułku, to będę sobie wypoczywała na stare lata jak jaka hrabina. Więc gdzie to mam iść, panno Helusiu?

— No, do pana dyrektora. Powie Oposowa, że moja pani ją przysyła, to i puszczą. Pani już z panem dyrektorem mówiła i obiecał, że Oposową przyjmie, bo wczoraj jedna babka w przytułku umarła, to i miejsce jest.

— Wiem, wiem... Byłam się za nią modlić, nie wymawiając. Moja panno Helusiu, sześćdziesiąt років temu, to my przecież razem na weselach wywijały, a teraz mnie ledwo nogi noszą, a ona już i w trumnie, nieboraczka. Tak to czas leci i nigdy ani człowiekowi przez myśl nie przeszło, że kiedyś na dziadowskim chlebie skończy. Tak, tak, dzisiaj różę, jutro krzak. Ani się człowiek spostrzeże, jak się i życie zwyrtnie.

Wyszły razem, ale po chwili już młoda dziewczyna poszła prędzej, bo się jej do domu śpieszyło, a Magdalena Oposowa wlokła się powoli, bo jej właśnie nogi gorzej dokuczały, jako to zwykle starym ludziom na wiosnę.

Z radością myślała, że nareszcie dostanie się do przytułku i będzie miała dach nad głową na stare lata i łyżkę strawy zapewnioną co dnia.

Pomimo starości posługiwała jeszcze, ale coraz jej już było ciężiej schylać się przy sprzątanii, konewki z wodą nosić, bo miasteczko, w którym mieszkała, nie znało jeszcze wodociągów. Pan był poczciwości człowiek, inkszemu to byłby zawadzał taki stary krzak w domu, a jemu właśnie nikt tak nie umiał dogodzić jak ta starowina.

(Dokończenie nastąpi.)